Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Rzeszów, dnia 15 sierpnia 1932. Nr. 2.

GŁOS WOLNY

Cena numeru wychodzi 1-go i 15-go 20 groszy

Redakcja i administracja: Rzeszów, ul. Czwartaków 7/2.

Cud nad Wisłą

W jedenastą rocznicę.

Okropny i zatrważający widok przedstawiała Polska przed jedenastu laty, będąc jeszcze wtedy państwem-niemowlęciem. Albowiem, zaledwie powstała, zaledwie zaczęła organizować się i tworzyć własną armję, musiała już pokonywać niezmierne trudności. Polacy bowiem, wychowani pod trzema zaborami, różnili się już między sobą sposobem myślenia, a nawet charakterem, potworzyli rozmaite partje i stronnictwa, które już od pierwszych dni istnienia Państwa polskiego zaczęły ze sobą walczyć, co wcale nie sprzyjało dobremu przebiegowi organizacji Ojczyzny. Prócz tego nie były jeszcze ustalone granice naszego Państwa i trzeba było usuwać z ziem polskich wojska okupantów.

Tę tragiczną dla Polski chwilę chciał wykorzystać nowy wróg Polski, chrześcijaństwa i cywilizacji, zrodzony przez zdegenerowane żydostwo wszechświatowe w Rosji, którego imię — **bolszewizm.** Bandy ogłupiałych Moskali rzuciły się na nowopowstałą Polskę. Zaczęła się straszna, na śmierć i życie walka Orła Białego i Krzyża — z pięcioramienną czerwoną gwiazdą bolszewicką. I, gdy armja polska posuwała się w zwycięskim pochodzie na wschód, w kraju zaczęły dziać się rzeczy, które spowodowały jej niepowodzenia.

Oto pod wpływem agitacji bolszewickiej zaczęły się w kraju kłótnie partyj, które mnożyły się jak grzyby po deszczu, robotnicy zaczęli strajkować, szerzyło się bezrobocie, waluta polska spadła, a armji brakło broni, amunicji, a nawet żywności i odzieży. Prócz tego Niemcy zaczęły wydatnie wspierać bolszewików.

Pod wpływem tego armje nasze musiały się cofać, gdyż i choroby zakaźne zaczęły wśród nich grasować. I wtedy zdawało się, że Polska chyli się ku upadkowi i że upadnie na zawsze. Tego zdania byli przedewszystkiem żydzi (z wyjątkami). Ci witali radośnie wkraczające tłumy bolszewików tak, że musiano ich internować w Jabłonnej. Nadomiar złego zaczął upadać duch u żołnierzy.

I dopiero wtedy zaczął się Naród opamiętywać: Zaprzestano waśni politycznych, partje się pogodziły i zaczęła się tworzyć Armja Ochotników, lecz wszystko szło powoli i wśród chaosu. Wróg tymczasem zbliżał się trzema szlakami pod Warszawę. Wszyscy uważali Polskę za straconą, znikąd nie było pomocy. I wtedy zapełniły się kościoły modlącymi się do Królowej Korony Polskiej o cud, bo tylko w cudzie można było szukać ratunku.

Dnia 14 sierpnia 1920 roku znaleźli się bolszewicy w Radzyminie, a nazajutrz, dnia 15 sierpnia zaczęła się bitwa pod Warszawą. Bolszewicy przygotowali świetny plan wzięcia Warszawy i byliby go wykonali, gdyby nie czyn ś. p. por. Pogonowskiego. Wysłali bowiem dwie dywizje polami w kierunku Jabłonnej, omijając podstępnie obstawioną silnie przez Polaków szosę radzymińską. Zauważył ich jednak por. Pogonowski i, wysławszy meldunek do generała Żeligowskiego, podjął sam, na czele jednego bataljonu, walkę z dwoma dywizjami.

Przysłana pomoc zastała tylko trupy...

I wtedy zaczął się bój. Na czele polskich tyraljer idzie w stule i z krzyżem w ręku młody ksiądz, Ignacy

Skorupka, zagrzewać żołnierzy do walki, budząc w ich sercach straconego ducha. Wreszcie pada od nieprzyjacielskiej kuli, ale to podwaja zapał żołnierzy, którzy pragną odwetu.

Wieczór tego dnia — wróg jest rozbity i zaczyna się jego sromotna ucieczka, a z serc i ust całego Narodu płynie modlitwa dziękczynna do Królowej Korony Polskiej, bo Polska jest uratowana! Stał się „Cud nad Wisłą"!

Spytajmy się teraz, co uratowało Polskę?

Zjednoczenie i współpraca całego Narodu, pogodzenie się partyj i stronnictw i wiara w pomoc Bożą.

Zastanówmy się teraz, jakie stosunki panują obecnie w Polsce. Czy nie przypominają nam one stosunków, panujących przed i w czasie najazdu bolszewickiego? Wielka ilość partyj, które wzajemnie się ścierają, wprowadzając duchowe zamieszanie w społeczeństwo i dziś nie wróży nic dobrego. Gazety donoszą codziennie o nowych strajkach, bezrobocie wciąż trwa. Mnożą się zbrodnie i gwałty.

Lecz nie Państwo ponosi tu winę ogólnej biedy i nędzy — winien wszystkiemu kryzys, który wszyscy przechodzą i który wszystkim zarówno dolega. A kryzysu nie usunie żadna partja, żadne stronnictwo, pracując w odosobnieniu. Można tylko zmniejszyć jego skutki i działanie, ale tylko przez współpracę całego społeczeństwa i wszystkich partyj w zgodzie i przez ofiarne niesienie pomocy tym, którzy naprawdę jej potrzebują, przez tych, którzy są w stanie jej udzielić. Na zakończenie wypada mi dodać, że **kryzys przejść musi i muszą nastać lepsze czasy, ale wpierw ludzie muszą się stać lepszymi, a stanie się to wtedy, gdy podniesie i wzmoże się wiara i religijność,** które teraz są nietylko upadłe, ale i napastowane przez różnych półmędrków.

„Rzeszowski"

Słów parę
o społecznej funkcji sztuk plastycznych.

(Ciąg dalszy)

Z upadkiem architektury upadły malarstwo i rzeźba, a z charakteru socjalnego, jaki dawniej miały, stały się wartościami przewartościowanemi z etykietą, kwalifikującą je do zapełnienia prywatnych zbiorów snobów amerykańskich, czy też lamusów muzeów. Z malarstwa pozostaje tylko ułamek: malarstwo sztalugowe, bez miejsca, przeznaczone na dopełnienie wśród wrogich sobie przedmiotów, które zdobią mieszkanie snoba lub parwenjusza, a w najlepszym razie są zawieszone w salach muzealnych. Taki sam los, a może i gorszy, spotkał rzeźbę; rzeźbami zapełniają dziś muzea całego globu.

Ta właśnie muzelaność sztuki jest jej tragedją jakkolwiek sama sztuka nie jest tego świadoma. Dawniej pałace, kościoły i gmachy publiczne były miejscami, gdzie królowała myśl twórcza, zamknięta w artystyczne kształty. Pozostały teraz tylko muzea, którym nie odmawia się racji bytu, gdyż pełnią funkcję informacyjno-dydaktyczną, ale nie zastąpią one kościoła, pałacu itp. miejsca, gdzie dawniej tworzył artysta. Zanik praktycznego przeznaczenia sztuki każe hodować muzea, pozbawione bezpośredniej zdolności oddziaływania na masy, wypacza założenia sztuki, którą dziś społeczeństwa ochraniają i konserwują z pietyzmem do dawnych wielkich epok twórczych, ale czynią to raczej dla etykiety, niż dla wewnętrznej potrzeby.

Dawniej wszystko mogło być sztuką: amfiteatr, kościół, a nawet mizerny garnek gliniany; nie było tej rozbieżności między wytwórcą plastyki a jej konsumentem — społeczeństwem. Dzisiaj jest zgoła inaczej. Sztuka nie pełni już swej funkcji społecznej; sztuka teraz — to kilka nazwisk malarzy lub rzeźbiarzy tej lub owej narodowości. Usuńmy to ostrożnie, a pozostanie próżnia.

Grubo wstecz, bo prawie do rewolucji francuskiej miała sztuka za odbiorców kościół i pałac, którzy to odbiorcy nakładali poniekąd na artystów konwenans formy, ale od którego genjalni artyści umieli się uchylić bez szkody dla odbiorcy. Między artystą z jednej a odbiorcą z drugiej strony nie było tego głębokiego rowu uprzedzeń, które teraz stały się bardzo wielkie. Zamawiający rozumiał zawsze swego artystę i naodwrót. Twórca zaś był przekonany, że spełnia bardzo ważną misję i był świadom swego celu społecznego. Nie tak też, jak dzisiaj, patrzyło się na artystę, którego uważa się dziś za intruza w zmaterjalizowanem społeczeństwie, za zawalidrogę, który nie wie sam, poco pstrzy farbami czyste płótna (ileby było z tego ścierek lub ręczników!) Słowo „mecenas" było terminem zgoła nieznanym tym czasom: opiekunem sztuki był ten, kto dawał częste zamówienia i płacił za nie rzetelnie. A teraz mecenasów namnożyło się jak grzybów po deszczu. Jakiś niezdecydowany co do przynależności etnicznej bastard semicko-aryjski, ze sprytem, udaje na całą parę znawcę, trzyma dwóch lub trzech artystów na swym licho płatnym żołdziku, rzuca im od czasu do czasu jakiś ochłap do wyssania a sam zbiera kokosy i gromadzi gotówkę w safesach banków zagranicznych — i to jest dzisiejszy mecenas raczej „męczy-nas" (artystów). c. d. n.

Opal.

NADESŁANE

Ostrowidz.

Rozwody na Górnym Śląsku.

Przepisy ustawy -- a praktyka sądowa.

Smutną spuścizną, jaką pozostawili nam zaborcy w dzielnicach, przyłączonych po rozbiorach Polski do Prus, t. j. w Poznańskiem, na Pomorzu i na Górnym Śląsku, są rozwody. Rozwody te bowiem, podważając nierozerwalność małżeństwa, rozbijają zarazem trwałość rodziny, a przecież wiadomo, że rodzina jest jednym z kamieni węgielnych trwałości państwa. **Kto więc rozbija rodzinę, wymierza cios przeciwko państwowości Polski!** Kodeks gminny dla Rzersy Niemieckiej, obowiązujący na Górnym Śląsku od roku 1900, potraktował prawo małżeńskie lekceważąco. Prawodawca uznaje tu małżeństwo za instytucję wyłącznie cywilną i na zasadzie prawomocnego wyroku sądowego dopuszcza rozwody z szeregu przyczyn, wymienionych w §§ 1564 — 1569 Kodeksu cywilnego.

W miarę rozwoju indyferentyzmu religijnego w sferach obojętnych pod względem religijnym, w sferach wychowanych w zasadach pozytywizmu i materjalizmu dziejowego, rozwody zaczęły się mnożyć, odnośne bowiem przepisy ustaw były, zwłaszcza przez fikcyjną zmianę miejsca zamieszkania, sprytnie omijane. Aby tym praktykom zapobiec została wydana specjalna polska ustawa z dnia 2-go sierpnia 1926 t. zw. Prawo prywatne dzielnicowe. (Dziennik ustaw Nr. 101. poz. 580. rok 26).

Według artykułu 17-go tej ustawy małżonkowie mogą otrzymać rozwód tylko wówczas, jeżeli oboje małżonkowie, po jednorocznem conajmniej zamieszkaniu na obszarze b. zaboru pruskiego, osobiście prawu pruskiemu, tj. kodeksowi cyw. niemieckiemu podlegają. Jeżeli zaś małżonkowie mieszkają na różnych obszarach prawa w Państwie Polskiem, np. jeden na Górnym Sląsku, drugi w b. Królestwie Kongresowem lub Małopolsce, to o rozwodzie lub separacji decyduje ostatnie prawo wspólne małżonków, czyli prawo obowiązujące w miejscu ostatniego, rzeczywistego zamieszkania obojga małżonków.

Wbrew temu wyraźnemu i jasnemu przepisowi art. 17 Ust. o pr. międzydzielnicowem, niektóre Sądy okręgowe stają na stanowisku, jakoby decydującem dla rozwodu było nie ostatnie wspólne, lecz ostatnie miejsce zamieszkania męża i otwierają przez to drogę do rozwodów dla tych, dla których uzyskanie rozwodu z tytułu ich przynależności do innego zaboru jest niemożliwe.

Z punktu widzenia interesu publicznego, który wymaga, by prawo obchodzone nie było, kwestja ta ma doniosłe znaczenie i sprawą tą powinny w interesie nierozwiązalności sakramentu małżeństwa zająć się czynniki katolickie, zwłaszcza Przewielebny Episkopat.

Sądy Okręgowe, jak daje się to wyczuć, powołują się na art. 3 p. 2. Prawa międzydz., według którego mężatka sądownie nierozłączona idzie co do miejsca zamieszkania za mężem, a więc, choćby nigdy na Sląsku nie mieszkała, może uzyskać tu rozwód — byleby mąż przez rok na Sląsku przemieszkiwał! Jest to stanowisko błędne, bo właśnie art. 17 Prawa międzydz. czyni wyjątek dla rozwodów i separacji, domagając się, aby małżonkowie oboje osobiście podlegali Prawu b. Rzeszy Niem., czyli osobiście, rzeczywiście oboje przez rok na Sląsku przemieszkali.

Dla stosunków małżeńskich decydującem jest nie miejsce zamieszkania sztucznie utworzone, o jakim mówi art. 3, **lecz rzeczywiste**, gdzie oboje małżonkowie osobiście przynajmniej rok przemieszkali.

Tę zasadę ustawodawca wypowiada również wyraźnie w art. 15. i następ. Pr. międz., gdzie wyraźnie podkreśla, że, gdy małżonkowie mają różne miejsca zamieszkania — stosunki ich regulować należy według ostatniego ich wspólnego prawa. Gdybyśmy, jak to czynią sądy okręgowe, stosowali zawsze tylko § 3 — to małżonkowie zasadniczo nigdy nie mogliby mieć różnego miejsca zamieszkania. c. d. n.

Na sportowej arenie Rzeszowa.

Sportowy Rzeszów już od dłuższego czasu szuka przystani do wypłynięcia na szerszą arenę życia sportowego — rozprzestrzenienia sportu wzdłuż i wszerz, spopularyzowania idei sportowej wśród młodzieży i dorosłego społeczeństwa. Praca w tym kierunku podjęta, napotyka jednak na ciągłe, wyłaniające się przeszkody, wynikające częściowo z warunków materjalnych a częściowo, niestety, z braku zrozumienia idei sportu i kultury sportowej przez szerszy ogół Rzeszowa. Co gorsza, stosunki, jakie wytworzyły się w tut. towarzystwach i klubach sportowych, nie rokują wiele dobrego. Ogródkowa polityka klubowa, ciągłe gorszące awantury na boiskach sportowych, brak sportowego wyrobienia nietylko u zawodników, ale także u członków niektórych zarządów klubowych — rzucają smutne światło z jednej strony na stosunki miejscowe, z drugiej strony na źle pojętą sportową rywalizację.

Przechodząc do pracy poszczególnych towarzystw i klubów sportowych, stwierdzić musimy, że przodujące stanowisko w życiu sportowem Rzeszowa przejął na siebie niespodziewanie młody K S. 17 p. p. Po krótkim, bo zaledwie dwuletnim bycie — klub ten wybudował wspaniały stadjon z trybunami i bieżnią lekkoatletyczną, zorganizował i urządził przystań wioślarską nad Wisłokiem, rozszerzył sport na wszystkie jego gałęzie, nie zapominając prawie o niczem. Widzimy więc na boisku 17 p. p. i piłkarzy i siatkarzy, koszykarzy, widzimy trenujących lekkoatletów i oddających się z zamiłowaniem „białemu sportowi" tennisistów, zgrupowanych na pięknie urządzonych przez klub kortach. Sprężysta organizacja zarządu klubowego, takt i rzutkość poszczególnych jego członków, daje gwarancję, że klub wojskowy utrzyma na długi czas hegemonję sportowąna gruncie rzeszowskim i uzdrowi stosunki, jakie w ostatnich latach wytworzyła niezdrowa atmosfera innych klubów na boiskach sportowych.

Cieszące się tradycją sportową, zajmujące ongiś niemal przewodnie stanowisko w sportowem życiu Małopolski — Tow. Sport. „Resovia" — na skutek fałszywej polityki klubowej, a po części i na skutek trudności finansowych — ciągle jakoś nie może odnaleźć okresu dawnej swej świetności. Zasklepione w szowinistycznej myśli o pierwszeństwie (i prezesostwie), zaniedbujące szkolenie młodego narybku sportowego, grupujące całe swe sportowe wyczyny wokół sekcji piłkarskiej, z zupełnem prawie pominięciem innych sekcyj sportowych, traktowanych od początku po macoszemu — powoli zatraca swój dawny splendor wielkości, dorobek kilkuletniej pracy poprzedników. Nic też dziwnego, że nic tu się jakoś nie klei, nie dostrzega się wyraźnej myśli przewodniej — odnosi się wrażenie, że towarzystwo traktuje sport ten jako „dojną krówkę". Żywić jednak należy nadzieję, że najstarsze towarzystwo sportowe Rzeszowa — ocknie się pod obecnym może zarządem z letargu — odszuka właściwa drogę, która zaprowadzi je na wyżyny dawnej świetności.

Ruchliwe ongiś Żyd. T. S. „Bar Kochba" — dziś zatraciło swoją dawną, młodzieńczą żywotność, a pozbawione własnego boiska — i borykające się ciągle z piętrzącemi się trudnościami finansowemi — i szowinizmem klubowym innych miejscowych towarzystw — znalazło się (mamy jednak nadzieję, że tylko chwilowo) na szarym końcu w wyścigu sportowym Rzeszowa.

Młody klub „Stow. Młodz. Polskiej (S. M. P.) zbyt niedawno przypiął sportowe ostrogi, aby móc o nim coś więcej, oprócz słów zachęty powiedzieć. Pracować i jeszcze raz pracować nad sobą!

Pozoztaje nam jeszcze Rzesz. Tow. Cykl. i Motorz. — I to towarzystwo, kiedyś przed paroma laty ogromnie żywotne i posiadające błyskotliwe, kolarskie gwiazdy — dziś powoli zatraca swój zewnętrzny polor, coraz częściej zapada w niepożądany sen sportowy. A może to stan przejściowy, po którym nastąpi siedmiomilowemi krokami windowanie się na sportowe wyżyny? Otwarty już w ub. roku własny lokal — wypróbowane w ogniu niepowodzeń kierownictwo — każą się tego po R. T. K. M-ie w krótkim czasie spodziewać.

W tych mniej więcej zarysach ujmuje się pracę towarzystw i klubów sportowych Rzeszowa z jej „cieniami i blaskami". O ile nie idzie na lepszą drogę, jeśli utyka tu i ówdzie, dotknięta obecnym kryzysem i zakulisowemi intrygami — spodziewamy się, że owo „lepsze jutro" już jest niadaleko. Oby tylko nie trzeba na wyniki jego zbyt długo czekać!

„Kos"

Echa zabójstwa w Zgłobniu.

Fałszywe informacje prasy. — Mieszkańcy Zgłobnia i okolicznych wsi protestują. — 10 morgów gruntu odszkodowania.

Jak już gazety doniosły, w Zgłobniu zastrzelił właściciel dworu W. Willner niejakiego Jana Tosia, niby niebezpiecznego szaleńca i to w obronie własnej, po uprzedniem dwukrotnem wystrzeleniu w górę.

Otóż mieszkańcy Zgłobnia i okolicznych wsi protestują przeciw tym wiadomościom i donoszą, co następuje:

Zabity Jan Toś był umysłowym inwalidą wojennym; chorował mianowicie na rozmiękczenie mózgu, wskutek kopnięcia przez konia na wojnie. Od tego czasu zdradzał obłąkanie, **które objawiało się tylko bezsensownem, często mówieniem; prócz teego był zabity całkiem spokojny i nie uczynił nikomu żadnej szkody ani krzywdy.** Dnia 26 lipca udał się na teren majątku W. Willnera i ułamał kawałek gałęzi z drzewa. Zawiadomiony o tem Willner, wziął nabity rewolwer i udał się na miejsce szkody. Widząc zbliżającego się do niego Tosia z gałęzią w ręku, zląkł się i oddał do nieszczęśliwego dwa śmiertelne strzały, poczem schronił się pod opiekę policji przed rozjuszonymi zajściem wieśniakami. Aresztowano go i odstawiono do Rzeszowa. Poznawszy swój nierozważny krok, obiecywał rodzinie zabitego pełne utrzymanie i 10 morgów gruntu.

Z akcji letniej rzeszowskiego Harcerstwa.

Kolonja harcerek w Markuszowej — Obóz II. Gimn. w Żyznowie — Obóz I. Gimn. w Puszczy Dukielskiej — Obóz V. drużyny rzem. w Pieninach — O pracy „Szarej Piątki" — Półkolonja zuchów w Rzeszowie.

Mimo kryzysu młodzież nasza umiała sobie uprzyjemnić wakacje. Chcemy tu mianowicie opowiedzieć Czytelnikom, jak spędziła wakacje młodzież, zorganizowana w Harcerstwie. Oszczędzając przez rok pieniądze, potrafiła z wydatną pomocą wojskowości urządzić aż cztery obozy i półkolonję.

I tak nasze harcerki urządziły kolonję w Markuszowej koło Strzyżowa, która trwała od 6 do 30 lipca. Kolonja liczyła 30 uczestniczek pod kierunkiem druchny Haliny Gołębiowskiej. Czas upłynął mile, zwłaszcza na wycieczkach do Krosna, Odrzykonia i do harcerzy rzeszowskich w Żyznowie 10 km. za Strzyżowem.

Na obozie harcerzy 1. drużyny (II. Gimn), urządzonym w Żyznowie było 22 uczestników, pod komendą druha Mieczysława Niecia. Urządzili oni również kilka wycieczek, łącznie z rewizytą u harcerek w Markuszowej.

Trzytygodniowy obóz w Puszczy Dukielskiej urządziła III. drużyna (I Gimn.) pod opieką prof. Bara (komendant druż. Kaz. Fic). Piękne położenie obozu, ćwiczenia gimnastyczne prowadzone przez instr. Tad Nitkę oraz częste wycieczki w malowniczą okolicę (Iwonicz, Rymanów) dużo przyczyniły się do rozwoju sił uczestników.

Najprzyjemniej spędzali czas harcerze z V-tej (rzemieślniczej) drużyny na pieszej wycieczce dwutygodniowej w Pieninach. Był to tzw. „Obóz wędrowny" pod opieką podch. p. Fr. Świdra (komendant druż. Tad. Bąk). Obóz ten wiele czasu poświęcił pracy krajoznawczej.

Jeżeli już wspominamy o V-tej drużynie, to niepodobna pominąć milczeniem jej pracy. Drużyna ta przez długi czas walczyła z piętrzącemi się zewsząd trudnościami, była nawet bliską rozwiązania jej przez komendę, ale w ostatnich dwu latach obserwujemy niebywałe wprost tempo pracy i to we wszystkich kierunkach w tej „Szarej Piątce". Trudności wprawdzie nie dały się usunąć i V drużyna została nadal „kopciuszkiem" w Rzeszowie, jako organizacja pozaszkolna. Dość chyba wspomnieć, że odchodzić będzie tego roku dziesięciolecie istnienia

i dotychczas nie posiada świetlicy. (Zbiórki „sub Jove", pocóż harcerzowi mieszkania?)

Dla pozostałych w Rzeszowie najmłodszych harcerzy urządzono półkolonję. Kierownictwo półkolonji objął niezmordowany w pracy harcerskiej instruktor zuchów prof. Tułecki, z zamiłowaniem ćwicząc „narybek" harcerski. W czasie, gdy wszyscy wychowawcy spoczywali po całorocznej pracy, prof. Tułeckiego można było widzieć niemal codziennie, prowadzącego gdzieś za miasta gromadkę roześmianych chłopców.

Harcerstwo rzeszowskie reprezentowane było również w Gdyni na „Święcie Morza" przez zastęp, wysłany przez Hufiec i Ligę Moską i Kolonjalną

„Rzeszowski".

KRONIKA

Brak ławek dla klienteli poczty. Taki już jest wzyczaj że wszystkie instytucje, gdzie publiczność jest często zmuszona do dłuższego czekania na załatwienie swych spraw, urządzają poczekalnię z ławkami lub też ławki znajdują się na korytarzach, albo przed budynkiem danej instytucji. Nie uznaje jednak tego zwyczaju nasza poczta, gdyż jej klientela, a zwłaszcza emeryci, sterani wiekiem i służbą Ojczyźnie, nie mają na czem usiąść, czekając pierwszego na pensję. Czy nie mógłby nasz Urząd pocztowy wraz z Magistratem pomyśleć o ustawieniu kilku ławek między drzewkami przy chodniku naprzeciw poczty, jeżeli niema na nie miejsca w budynku Urzędu pocztowego?

Przekroczenia właścicieli autobusów. Wszystkie autobusy mają wyszczególnioną dopuszczalną ilość osób, jednak nie przestrzegają tej normy i często biorą do autobusu 5 — 10 osób więcej, nie licząc paczek z towarem, które zabierają ze sobą przemyślni kupcy.

Tak np. autobusem Nr. 90646, kursującym między Rzeszowem a Sokołowem, o dopuszczalnej il ści 15 osób wraz z obsługą, **jechało dnia 17 lidca b. r. o godz. 12, osób 25(!) mimo wielkiego upału. jaki był tego dnia.** A zdaża się to dosyć często.

Prócz tego, chcąc uchylić się od podatku, nie sprzedają pasażerom biletów jazdy, co przynosi Państwu poważne straty.

Brak znaczków w trafikach. Niektórzy właściciele trafik w Rzeszowie zapominają o rozporządzeniu Min. Poczty, Telegr. i Tel. — i często nie można u nich dostać stempli lub pewnego rodzaju znaczków, co grozi w myśl wspomnianego rozporządzenia utratą koncesji sprzedaży znaczków, stempli itp.

Śmierć w nurtach Wisłoka. Mieszkanka Rzeszowa, siedemnastoletnia Fajga Przemyśl, przebywająca w Czudcu, poszła we wtorek 2 sierpnia kąpać się do Wisłoka, który tam jest miejscami bardzo głęboki. Nie znając wody, poszła na głębinę, a nie umiejąc pływać, utonęła. Zwłoki jej wydobyto; pomoc lekarska okazała się spóźniona i ciało przewieziono do Rzeszowa. Matka jej usiłowała z rozpaczy popełnić samobójstwo przez wyskoczenie z okna I. piętra, w czem jej jednak przeszkodzono. Oto skutki nieumiejętności pływania i nieostrożności.

Kradzieże ubrań nad Wisłokiem. Z nastaniem sezonu kąpielowego we Wisłoku, zaczął się nad Wisłokiem sezon kradzenia ubrań kąpiącym się. Niewykryci dotąd sprawcy korzystają z nieuwagi kąpiących się i zabierają im bądź części, bądź całe garnitury. Zdałoby się, aby policja ujęła tę sprawę w swoje ręce i wybiła złodziejom z głowy podobne „figle".

Kradzież w pociągu. W sobotę, dnia 30 lipca jechało pociągiem pospiesznym Nr. 203, jadącym z Krakowa o godz. 3 rano, dwu złodziei, którzy okradli p. dr. B. oraz por. R. z K.O.P., kradnąc temu ostatniemu nabity rewolwer. Skradzione rzeczy wyrzucili na przestrzeni koło Staromieścia, gdzie usiłowali sami wyskoczyć z pociągu. W celu wstrzymania pociągu trzeci nieznany wspólnik rzucił na tor ubranego manekina ze słomy. Pociągu jednak nie wstrzymano. Tymczasem posterunek na stacji powiadomiono z Trzciany, ze na dachu pociągu jadą jacyś osobnicy. W chwili, gdy pociąg wjeżdżał na stację, zeskoczyli oni w biegu i poczęli uciekać w kierunku Staromieścia. Posterunkowy Szelega puścił się za nimi w pościg, a wiedząc, że mają skradziony nabity rewolwer po bezskutecznem wzywaniu ich do zatrzymania się, użył broni, raniąc ciężko w lewe płuco znanego na terenie Rzeszowa złodzieja, Goclonia Władysławą. Rannego przewieziono do szpitala. Znaleziono przy nim nabity rewolwer. Drugi nieznany sprawca zbiegł. Dalsze śledztwo w toku.

Śmierć „Al Capone'a" rzeszowskiego. Trzykrotnie wymignął się karze śmierci (dwa razy na froncie wojennym) — a tym razem dosięgnął Hockubę Franciszka nóż morderczy przy podziale łupu. Odwożony do szpitala zmarł w drodze. Zwłoki odprowadzono przez pozostałych towarzyszy do kostnicy szpitalnej przy dźwiękach marsza pogrzebowego, odegranego na ustnej harmonijce.

Samobójstwo starca. Dnia 9 sierpnia około godz. 15-tej, Ignacy Zwergel, lat 72, zamieszkały w Rzeszowie przy ulicy Grottgera 12, popełnił samobójstwo przez powieszenie się na sznurze u okna w pokoju sypialnym. Wezwani na miejsce wypadku lekarze stwierdzili już tylko śmierć. Przyczyna samobójstwa na razie nie została stwierdzona.

Usiłowany zamach na pociąg pospieszny. Dnia 9 sierpnia br. o godz. 20 min. 30 najechał pociąg pospieszny na linji Kraków – Lwów między stacjami Wolą Rzędzińską a Czarną na przeszkodę, złożoną z kilku okrągłych bali, ułożonych przez nieznanych sprawców na torze. Pociąg pchał tę zaporę przed sobą na przestrzeni pół kilometra i tylko dzięki zbyt prymitywnemu ułożeniu przeszkody pociąg nie uległ wypadkowi. Na miejsce wypadku przybyły władze kolejowe i policyjne. Dochodzenia w toku pod kierunkiem naczelnika urzędu śledczego w Krakowie, p. inspektora Strzeleckiego.

Tragiczna śmierć komunisty. Franciszek Rok, lat 21, komunista w Boguchwale, wyspinał się w nocy z dnia 30 na 31 lipca na topolę, chcąc zawiesić transparent komunistyczny i spadł z kilkumetrowej wysokości na ziemię. Przy spadnięciu doznał nadwyrężenia kręgosłupa, oraz załamania klatki piersiowej, wskutek czego zmarł we wtorek, 2 sierpnia. Dzień jego pogrzebu tj. piątek, 5 sierpnia miał być wedle ogłoszeń, szerzonych przez komunistów, dniem wielkiej manifestacji na rzecz „bohaterskiego żołnierza, padłego na posterunku". Tymczasem sam nieszczęśliwy ś. p. Rok pokrzyżował ich plany, pojednał się przed śmiercią z Bogiem, a także i wroga postawa uczciwych obywateli zmusiła podczas pogrzebu biorącycych w nim udział aż dwu komunistów do należytego honorowania wszystkich religijnych obrzędów pogrzebowych.

Jest to już, niestety, druga nieszczęśliwa ofiara tego obłędnego zatruwania dusz młodzieży wiejskiej w tej miescowości.

Miejscowa ludność dopatruje się w tych wypadkach kary Bożej.

Ze sportu.

Wyścig kolarski. Z inicjatywy ruchliwego Wojsk. Koła Sportowego „Ognisko" w Rzeszowie urządzono dnia 7 lipca sezonowy wyścig kolarski na przestrzeni 34 klmtr. Do mety jako zwycięzca po zażartej walce przybył pierwszy Woźniak w czasie 1 godz. 5 min., drugi o 100 m wtyle Czarnek w czasie 1 godz. 5 min. 12 sek., trzeci Rękas w czasie 1 godz. 6 min. 24 sek. Poza konkursem startowali uczestnicy R.T.K.M.u, uzyskując czas o 2 minuty lepszy od zwycięzcy.

17 pp. — K. S. „28" — 6:2 (3:0). Zawody o mistrzowstwo kl. B. Słaba gra obu zespołów. Zawody prowadził p. Frudfeld.

Resovia — Ognisko II. 7:2 (4:0). Zawody o mistrzowstwo kl. „C". Gra żywa i interesująca. Sędziował dobrze p. Drabikowski.

Bar-Kochba — Jarosłavia 2:3 (1:0). Finałowe zawody o wejście do kl. B. — Zasłużone zwycięstwo Jarosłavii nad brutalnie grającym przeciwnikiem. Przykry incydent, jaki miał miejsce w czasie powyższych zawodów, wywołany wysoce niesportowem zachowaniem się gracza Bar-Kochby, Wachspresa, — wynikły z rażącej nieznajomości gry przez awanturującego się, spowoduje prawdopodobnie kilkuletnią dyskwalfikację wspomnianego. Zawody prowadził bez zarzutu p. Długosz.

Nadzwyczaj interesująco zapowiada się niedzielny mecz 17 pp. — Hagibor. — Drużyna żydowska poza Ogniskiem jest uważana za najsilniejszą w okręgu przemyskim. Do prowadzenia tych zawodów przyjeżdża p. Teleśnicki (Jarosław).

ŚMIEJ SIĘ!!

W szkole podoficerskiej.

— Kapral Kufel! Coby kapral zrobił, gdyby przyszedł do oficera, a ten poczęstował kaprala kieliszkiem wódki?

— Na to niema odpowiedzi, panie kapitanie, bo to się przytrafić nie może.

Rafinowane wymówki.

Żona (oburzona): Wyobraź sobie, co to za rafinowany smarkacz! Od nauczyciela jego dowiedziałam się dzisiaj, że tego lata nie był sześć razy w szkole i to z najrozmaitszych powodów: raz zaręczyła się jego siostra, to znowu żenił się jego starszy brat, a w zeszłym tygodniu miał nawet... dostać małego braciszka.

Wstydliwy.

— Czy to nie wstyd dla ciebie, że narzeczona funduje ci kino?

— Et! byłby większy wstyd, gdyby mi nie chciała fundować!

Mniejsza o głowę.

— Cóżeś ty dziś taki smutny? Czy ci co może dolega?

— A tak, boli mnie głowa...

— Głupstwo głowa, byleś ty był zdrów!

To mozliwe.

— Słyszałeś o tem? Na ulicy w czasie wichru tyle prochu naleciało przechodniowi do oczu, że oślepł!

— Niemożliwe!! Gdzie się to stało?

— W Rzeszowie.

— Jeżeli tak, to możliwe!

W szpitalu.

— Panie Fajkiewicz! Ile pan ma lat?

— Dwadzieścia dwa. Powinienem mieć właściwie dwadzieścia trzy.

— Jakto?!

— Rok już leżę w szpitalu, więc to się nie liczy...

Mądry pies.

Leśniczy opowiada: Nie uwierzycie państwo, jaki mądry jest mój wyżeł. Niedawno była u nas w odwiedzinach ciotka, stara panna. Gdy zaczęła gadać, a pytlować językiem, przyniósł jej kaganiec

OGŁOSZENIA

Warunki prenumeraty miesięcznej: w kraju pocztą 45 gr, w sklepie 40 gr. Cena pojedynczego numeru 20 gr. Za granicą pocztą 75 gr.

Warunki reklamy: cała strona 40 zł, 1/2 strony 20 zł. 1/4 strony 10 zł. Wiersz 20 gr, wiersz tłusty 30 gr, na 1 str. podwójnie.

Wydaje Komitet. Red. odpow. Opaliński Jan Red. nacz. Lutecki Kazimierz.

Druk. Udziałowa w Rzeszowie.